SOBOTA

STR. 4-5

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 98 16 SIERPNIA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

NEPTUNALIA NA HELU

Chcę przekazać Wam sprawozdanie z Neptunaliów, które odbyły się na Helu. Wszystko zaczęło się zupełnie nagle. Ludzie zgromadzeni na falochronie usłyszeli donośny głos obwieszczający zbliżanie się do portu orszaku łodzi Neptuna.

Po armatnim wystrzale flotylla wpłynęła, a Neptun wraz ze swą świtą dostojnie wkroczył na przygotowane podwyższenie. Między ciągle powiększający się tłum ciekawskich, tańcząc i skacząc wpadły „diabły" towarzyszące władcy mórz i zajęły się wyszukiwaniem „szczurów lądowych", by je „ochrzcić" kubłem morskiej wody. Następnie owi wybrańcy musieli dużyć ślubowanie wierności i ucałować kolano małżonki Neptuna – Prozerpiny. Po skończonych uroczystościach rozpoczęły się gry i zabawy trwające aż do wieczora. Następnego dnia o świcie Neptun odpłynął do Gdyni.

Jerzy Wójcicki

Dziś finał V turnieju piłkarskiego

Dla kogo puchar?

Tym razem szczęście w losowaniu uśmiechnęło się do STANICY – Nowy Świętów, GRODZIKÓW – Grodzisk Maz., FC SUDETY – Kłodzko i TĘCZY – Rytel. Drużyny te już dziś przystępują w Rytlu k/Chojnic do eliminacji, których stawką jest nasz puchar i reprezentowanie „Świata Młodych" w finale międzynarodowym.

Wszystkim zespołom życzymy udanych występów!

TELEGRAM: *DO FINALISTÓW WAKACYJNEGO TURNIEJU „ŚWIATA MŁODYCH" W RYTLU*

GRATULUJĘ UDZIAŁU W FINALE ★ STOP ★ ŻYCZĘ SKUTECZNEJ GRY I DALSZEGO AWANSU ★ ZROBIĘ WSZYSTKO ABY DO WAS PRZYJECHAĆ ★ STOP
Trener KAZIMIERZ GÓRSKI

KOSZALIŃSKIE WODY BĘDĄ CZYŚCIEJSZE

KOSZALIN (PAP). Koszalińskie wody — rzeki i jeziora — będą czyściejsze. W ostatnich latach zbudowano kilkanaście nowych oczyszczalni ścieków oraz zwiększono skuteczność wykrywania truicieli wód. Sporządzono listę zakładów, które mimo kar systematycznie zatruwają rzeki. Szczególnie zagrożona jest Parsęta — znana niegdyś z łososi, to samo grozi rzece Wieprzy — zasobnej w szlachetne gatunki ryb i Słupi. Ale jednocześnie 12 jezior i kilka rzek w koszalińskim odzyskało czyste wody. Ilość czystych rzek zwiększy się w najbliższych latach po wybudowaniu oczyszczalni ścieków w Słupsku i Koszalinie. **(bis)**

Z radością informujemy, że Reprezentacyjny Zespół Związku Harcerstwa Polskiego „GAWĘDA" został odznaczony Złotą Odznaką im. Janka Krasickiego.

Uroczystość wręczenia odbyła się w Amfiteatrze w Kielcach w czasie koncertu inaugurującego II Harcerski Festiwal Kulturalny Młodzieży Szkolnej.

To zaszczytne odznaczenie wręczył Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego dh J. Wojciechowski.

Strażnicy przyrody

OBSZA (HSI). Nasz patrol „Strażnicy przyrody" poświęcił już kilka zbiórek na ogradzanie mrowisk, bo zauważyliśmy, że często można spotkać zniszczone domki tych małych, ale tak pożytecznych mieszkańców lasu. Zaprosiliśmy też na jedną ze zbiórek młodszych kolegów. Przygotowaliśmy dla nich gawędę o przyrodzie i jej ochronie; chcieliśmy, aby wywarła ona na nich wpływ. No i udało się! Koledzy postanowili włączyć się do tej pożytecznej działalności.

Mirosław Szponar
Dowódca patrolu
„Strażnicy przyrody"

Zwariowane UPAŁY

Przewrotna pogoda zaskoczyła nas wszystkich... upałami. Tych, którzy je przewidzieli i tych, którzy w nie zwątpili. Upały dosięgnęły wypoczywających na wakacjach i przebywających w nagrzanych murach miast. Broniliśmy się dzielnie, każdy na swój sposób o czym świadczy kilka FOTOMIGAWEK Z TYCH DNI przedstawionych również na stronie 3.

Dziś przedstawiamy:

URHO KEKKONEN

Sukces Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie stał się też osobistym sukcesem Urho Kaleva Kekkonena, prezydenta Finlandii. Z jednej strony dlatego, że jest on gorącym rzecznikiem polityki pokojowego współistnienia, z drugiej — iż to bez precedensu w historii świata spotkanie, odbywało się w znakomitej atmosferze, było też bardzo dobrze przygotowane organizacyjnie. Właśnie za to gospodarz KBWE otrzymał wiele gratulacji, od uczestników spotkań.

Urodził się w 1900 roku jako najstarszy syn robotnika leśnego. Studia prawnicze ukończył w Helsinkach, pracując jednocześnie zarobkowo. Potem w okresie nauki w Berlinie, gdzie doktoryzował się, w 1934 r. opublikował pracę „Samoobrona demokracji" występując przeciwko faszyzmowi. W połowie lat trzydziestych został członkiem władz centralnych Unii Agrariuszy (późniejsza Partia Centrum) i z ramienia tej partii został wybrany do parlamentu. Pełnił kolejno funkcje ministra sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i tuż przed samą wojną — ministra spraw zagranicznych — na wszystkich tych funkcjach rozwijając działalność antyfaszystowską. Po wojnie należał do grupy tych polityków, którzy wyciągając wnioski z doświadczeń II wojny światowej postawili na dobrosąsiedzką współpracę z ZSRR. W tym czasie kierował resortami spraw zagranicznych, sprawiedliwości. Przez krótki okres był także premierem. Funkcję prezydenta otrzymał po raz pierwszy 1 marca 1956 r. i od tej pory sprawuje ją nieprzerwanie, z roku na rok umacniając autorytet urzędu prezydenta i swoją osobistą popularność i szacunek. Dziś jest pewne, że Urho Kekkonen będzie także kandydował w następnej kadencji, tym bardziej że jest w znakomitej kondycji fizycznej.

Ongiś reprezentant swego kraju na lekkoatletycznych mistrzostwach Europy i rekordzista w skoku wzwyż, do dziś aktywnie uprawia narciarstwo i gimnastykę.

Przebywając kilkakrotnie w Polsce, dał się poznać jako człowiek niezwykle sympatyczny, bezpośredni, zwolennik przyjaźni i współpracy między naszymi krajami. (bz)

Argentyńskie tango na linie

Gmach parlamentu argentyńskiego. Zdjęcie CAF — Zdzisław Marzec

ARCHITEKTURĄ i nastrojem niektóre rejony śródmieścia Buenos Aires przypominają czasy wiktoriańskiej Anglii. W wąskich, zacisznych uliczkach sąsiadują ze sobą banki, których solidne budowle pozwalają zapomnieć o niebezpieczeństwach dewaluacji i ograniczeniach wymiany dewizowej. Niemal co krok przechodzień spotyka tu liczne herbaciarnie, które rozpoznaje się po angielskich napisach „Tearoom". Poproszenie w nich po południu o kawę, wywołuje nie maskowaną odrazę kelnera. Dopiero po dojściu peronistów do władzy, założono tu kilka prawdziwych barów kawowych, jako widomy znak postępu i plebejskości.

Pomyłka autora — pomyśli ktoś z niesmakiem. To nie Kanada czy Australia. Skąd tu wpływy brytyjskie? A jednak. Jeszcze do 1939 roku wszystko co Argentyna sprzedawała za granicę, a więc skóry, mięso, wędrowało do Anglii; w zamian kupowała tam artykuły przemysłowe. Wiele też gałęzi gospodarki kraju było opanowanych przez Anglików. Poprawkę do historii wniosła druga wojna światowa. Załamała się potęga imperium brytyjskiego, zaś w Argentynie, wzbogaconej na dostawach żywności, zaczął się rozwijać narodowy przemysł. Masy chłopstwa czyli peonów napłynęły do miast. Zrodziła się klasa robotnicza, może nie w pełni świadoma swych praw politycznych, ale na pewno bytowych. Wówczas to pojawia się Juan Peron, człowiek, który korzystając z okresu prosperity w kraju, dał masom szereg świadczeń socjalnych. Odwdzięczyli się poparciem, które pułkownika Perona wyniosło na najwyższe stanowisko w państwie — prezydenta. U jego boku działała żona, Ewa, która założyła coś w rodzaju ministerstwa opieki społecznej. Jej pomoc najbiedniejszym, a także cechy przywódcze, wynoszą „Ewitę" na szczyty popularności. Taki stan rzeczy trwał krótko. Ewita zmarła wcześnie. Skończyły się też rezerwy dewiz w skarbie państwa. Wielcy właściciele oraz kapitał zagraniczny zaniepokojeni możliwością dalszych reform uszczuplających ich bogactwo obalili przy pomocy wojska władzę Juana Perona. Rozpoczął się okres dyktatury wojskowej, przy czym prezydenci zmieniali się jak w kalejdoskopie. Zaś Peron, wraz z kolejną żoną, udał się na wygnanie do Hiszpanii.

Dopiero po 18 latach — w maju 1973 r. entuzjastycznie witany przez zwolenników Juan Peron wraca z wygania, obejmując ponownie urząd prezydenta, zaś jego żona Maria Estela, zwana „Izabelitą" — funkcję wiceprezydenta. Rządy Perona trwają dwa lata. W lipcu ubiegłego roku Juan Peron zmarł.

CO TO JEST PERONIZM?

Peronizm — ruch polityczny uważa się za trzecią siłę w świecie obok komunizmu i kapitalizmu. Jego program i ideologia zawierają pewne elementy zaczerpnięte z faszyzmu włoskiego, jak też i niektóre hasła i postulaty wzięte od socjalistycznego ruchu robotniczego. Jego główną zasadą jest zasada suwerenności narodowej, niezależności ekonomicznej i sprawiedliwości społecznej. Każdy więc może znaleźć tu coś dla siebie. Do ruchu należą ludzie wywodzący się z różnych warstw społecznych, mający rozbieżne a częstokroć przeciwstawne poglądy polityczne.

Jest faktem, że w pamięci proletariuszy argentyńskich, owych „descamizados" („pozbawionych koszul"), Peron zapisał się jako człowiek, który dał masom przywileje socjalne i ludzkie warunki pracy. Gdy po raz pierwszy przejmował w swoje ręce ster władzy w Buenos Aires, ponad połowę dochodu narodowego Argentyny przywłaszczał sobie wielki kapitał, pozostałe 45 proc. dzieląc między miliony.

W momencie, gdy prawica obaliła jego władzę w 1955 r. proporcje te były już odwrócone. Szczególne niezadowolenie bogaczy wywołały: kontrola cen produktów rolnych i nadzór państwa nad ich eksportem. Ministrowie Perona przebąkiwali też o konieczności przeprowadzenia reformy rolnej. Do grupy „pokrzywdzonych" dołączył się kapitał zagraniczny, który w okresie jego rządów utracił część przywilejów. To właśnie wówczas pojawiły się pierwsze przedsiębiorstwa państwowe, jak koleje, elektrownie.

Po obaleniu Perona sytuacja gospodarcza kraju stała się kryzysowa. Także położenie mas znacznie się pogorszyło. Ich udział w konsumpcji dochodu narodowego zmniejszył się z 50 do 35 proc. Czterokrotnie wzrosła liczba bezrobotnych, mnożyły się strajki. Ogromnie zwiększyły się inwestycje zagraniczne i zadłużenie kraju.

Dopiero po maju 1973 r. — po powrocie peronistów do władzy — ukrócono nieco wpływy zagranicznego kapitału, wprowadzono ponownie kontrolę eksportu i cen produktów rolnych, co dało się we znaki miejscowym latyfundystom, chociaż reformy rolnej nie przeprowadzono. Peron nawiązał ponownie współpracę z postępowymi ugrupowaniami. W tym czasie została zalegalizowana Komunistyczna Partia Argentyny, jedna z najstarszych partii komunistycznych na tym kontynencie. Polityka zagraniczna, stała się bardziej niezależna od USA. Udawało mu się też częściowo łagodzić spory między swymi zwolennikami. Bowiem jedność między nimi, panowała tylko do momentu zdobycia władzy.

Gdy zabrakło Perona, walka pomiędzy poszczególnymi odłamami ruchu peronistowskiego przybrała na sile, przy czym wyraźny był zwrot polityki kraju w prawo. W ubiegłym roku delegat Argentyny głosował razem z delegatami kilku najbardziej reakcyjnych państw Ameryki Łacińskiej na forum Komisji Społecznej ONZ przeciwko rezolucji potępiającej łamanie praw człowieka przez chilijską juntę. Więcej, szef junty, gen. Pinochet, wraz z grupą innych generałów, został udekorowany najwyższymi odznaczeniami argentyńskimi.

„WALCZ ALBO ODEJDŹ"

To popularne w społeczeństwie wezwanie odnosi się do prezydenta kraju Izabeli Peron, wdowy po Juanie Peronie. W rok po śmierci jej męża w Argentynie wybuchł kryzys. W przeddzień tej rocznicy, na Plaza de Mayo, przed pałacem prezydenckim zebrały się tysiące mieszkańców Buenos Aires. Początkowo demonstranci proponowali przywrócenie anulowanych podwyżek płac, które miały być rządowym środkiem przeciwko postępującej inflacji, kosztem najmniej zarabiających. Potem domagali się dymisji znienawidzonego sekretarza Izabeli Peron i ministra opieki społecznej w jednej osobie — Lopeza Regi.

Żądania demonstrantów były konsekwencją trwającej już od kilku miesięcy napiętej sytuacji i pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego. Szalejący terror polityczny — w ciągu roku zginęło z rąk zamachowców ok. 600 osób, a jednocześnie bezradność władz i bezkarność zabójców — podważyły zaufanie do władz. Mało tego, nazwisko „silnego człowieka" Argentyny, Lopeza Regi wiązano z terrorystyczną organizacją AAA (Argentyńskim Sojuszem Antykomunistycznym). Wielu dziennikarzy, aktorów, po otrzymaniu „wyroków śmierci" od tej organizacji, w pośpiechu opuściło kraj.

Zagrożona powszechną rewoltą i kryzysem rządowym pani Peron przyjęła dymisję Lopeza Regi oraz kilku ministrów z jego grupy. Obecnie w Argentynie panuje spokój, chociaż jest to spokój przed burzą. Jak z tego wybrnie pani Peron, kobieta, która marzyła o karierze tancerki, a została politykiem? Trudno przewidzieć. Jest to taniec na linie.

BOŻENA ZWOLIŃSKA

Wakacje Stefka z Wólki

Wólka leży niedaleko Warszawy. Często jeżdżę tam w wolnych chwilach, żeby posiedzieć z wędką nad rzeką. Ja siedzę, a za moimi plecami, gdzieś aż po linię horyzontu trwają żniwa. Nie te supernowoczesne przy pomocy kombajnów „Bizon" czy choćby „Vistula", ale te na polach rolników indywidualnych — prowadzone kosą lub co najwyżej snopowiązałką konną.

Niedaleko miejsca, w którym łapałem ryby, od wczesnego świtu pracowała rodzina Kozłowskich: dwoje rodziców, żwawy jeszcze dziadek i trójka dzieci w wieku 9, 11 i 14 lat. Najmłodszy nazywa się Stefek. I to właśnie Stefek gdzieś tak koło południa podszedł do mnie i przysiadł na chwilę, ocierając pot z czoła ruchem starego żniwiarza.

— Ciężko? — spytałem i zaraz pożałowałem tego pytania, bo po co pytać o coś, co jest oczywiste.

Stefek kiwnął tylko głową.

— Wyjeżdżałeś gdzieś na kolonię?

— Nie!

— A miałeś choć trochę wolnego czasu dla siebie?

— Mało.

I potem nagle, jakby zirytowany moimi nagabywaniami, zaczął mówić niemal bez przerwy:

— A czy to jest czas, żeby odpocząć? Jak tylko zaczęły się wakacje, trzeba było kosić rzepak, potem trawę na siano, potem zboże, a jak się skończy zboże, to się zaraz zaczną ziemniaki. My mamy 7 hektarów. To dużo. Dzisiaj to wstaliśmy o czwartej rano. Na następny rok tato kupi kosiarkę, ale teraz to trzeba wszystko robić kosą. I tak ledwo dajemy radę. Tylko w niedzielę mogę pójść się pokąpać z chłopakami albo do lasu.

I potem Stefek zamilkł. Za chwilę zaś usłyszałem głos ojca:

— Stefek, nie leń się, chodź tutaj!

A ja, siedząc nad tą wodą, pomyślałem sobie, że jeszcze — niestety — mój młody rozmówca nie jest wyjątkiem. Gospodarstwa chłopskie potrzebują w okresie lata szczególnie dużo rąk do pracy. Wtedy, nawet te najmniejsze, są na wagę złota. Ale zastanowiłem się również, dlaczego tak się dzieje, że pomoc dzieci jest niezbędna.

Pamiętam, że będąc jeszcze na studiach, wyjechaliśmy na tzw. badania terenowe, które miały na celu wysondowanie opinii rolników na temat nowości technicznych w gospodarstwie. Pamiętam też, że zapytując zasobnych gospodarzy, dlaczego — choć ich na to stać — nie kupują maszyn, które ulżyłyby w ich pracy, a także odciążyły dzieci, słyszeliśmy najczęściej: „A co to za żniwa z maszyną?"

— Bo ja ich muszę posmakować — powiedział jeden z rozmówców. — Muszę się nimi nacieszyć. Jak wyjdę, zobaczę łan i idę nim z kosą, tnąc go własnymi rękami, to wtedy wiem, że sam zapracowuję na swój chleb.

Taką postawę w opracowaniu wspomnianych badań nazwaliśmy „sentymentalnym konserwatyzmem". Spośród tych rolników, którzy mimo zasobności nie kupowali maszyn, zajmowało ją prawie 80 proc!...

O tym wszystkim myślałem sobie po rozmowie ze Stefkiem, zastanawiając się czy on j u ż będzie swoje dzieci zwalniał z polowych obowiązków. Sądzę, że tak. Bo, żeby iść z postępem, trzeba czasami rezygnować z sentymentów na rzecz racjonalnych rozwiązań. Myślę, że Stefek już to rozumie.

WOJCIECH PIELECKI

Zwariowane UPAŁY

SZLAKAMI PRZYGÓD I BEZPIECZNYCH DRÓG

Dziwny świat, dziwnych ludków...

Wrzaskliwe głosy niosły się po lesie, ptactwo w popłochu uciekało w ostępy. Widać nie przypadł mu do gustu ton „śpiewanej" piosenki.

Zaciekawieni wypatrywaliśmy w gęstwinie wykonawców tego niezwykłego koncertu. Nie czekaliśmy długo. Oto na polanę wkroczyła gromada przedziwnie ubranych leśnych ludków. Jedni mieli na sobie coś w rodzaju krzyżówki munduru z ubiorem trapera, a drudzy — wyśmienity strój na bal galganiarzy. No, cóż, wszak leśne ludki mogą się ubierać jak chcą...

Postanowiliśmy podglądać ich cały dzień i wieczorem, bowiem nigdy takich nie widzieliśmy.

LUDKOWA TOALETA

Ubrani w swetry-golfy i dresy wlekli się ociężale nad brzeg pięknego jeziora Serwy. Choć był to ranek upał sięgał zenitu! Przykucnęli na pomoście i nabierając wodę w garstki moczyli twarze, a raczej część twarzy — nos i jego najbliższe okolice. Trwało to kilka minut i powlekli się ospale do ludkowych brezentowych domków. Ręczniki wepchnęli pod poduszki i zaczęli się czesać, ale tylko niektórzy.

LUDKOWY APEL

Stanęli w dwuszeregu. Jeden z nich — widać najstarszy — stanął naprzeciw wszystkich i coś do nich krzyknął. Ludkowie zaczęli się nieco mniej wiercić i oglądać na boki, powoli nierówny szereg przybierał kształt w miarę prostej linii. Po chwili ten sam ludzik wydał z siebie głos. Było to: „raport wystąp!", a później — „raport wstąp!" W pozycji „na baczność" kręcili się jak bąki, szeptali i popychali nawzajem. Widać ludkowie mają jakiś swój specyficzny regulamin. A może to taki ich obrzędowy rytuał?..

LUDKOWY POSIŁEK

Najstarszy znowu coś krzyknął, odwrócił się i pomaszerował w kierunku ludkowej stołówki, a za nim powędrowali inni ludkowie. Zasiedli przy stołach i rozpoczęli ludkową ucztę, wrzeszcząc przy tym nieznośnie. Od czasu do czasu fruwało coś nad ich głowami, w zetknięciu z głową któregoś z ludków lub z sufitem — rozbryzgiwało się czerwoną mazią. Tak, to były pomidory, którymi ludkowy podstoli uraczył ucztujących...

LUDKOWE OGNISKO

Ogień radośnie skakał po wyschniętych gałązkach świerczyny i jałowca. Ludkowie zasiedli w kręgu ognia i rozpoczęli ludkowe ognisko. Zasiedliśmy razem z nimi, by lepiej widzieć i słyszeć.

Najpierw jeden z ludków objaśnił wszystkim, że właśnie siedzą przy ognisku. Widocznie ludkowie sami tego nie dostrzegli. Później ten sam ludek-zapowiadacz powiedział: „a teraz wystąpi ludzik Pimpuś w głupim monologu własnej produkcji". Zapowiadacz w czasie tego ogniska jeszcze wielokrotnie powtarzał „a teraz wystąpi...", tylko aktorzy się zmieniali. Zebrani kwitowali ich wysiłki chóralnymi okrzykami: „Ale do du..., ale do du-żej doszedł wprawy i be-er-a--wu-o!"

W programie były też występy wokalne, solowe i zespołowe. Dziwiło nas trochę, że ludkowie śpiewali tylko trzy piosenki, powtarzając je kilkakrotnie i tylko ich pierwsze zwrotki. Ale najlepiej wychodziły im fragmenty ograniczające się do „la-la-la".

Pod koniec pobytu u ludków byliśmy święcie przekonani, że odkryliśmy jakieś nieznane plemię. Ale później zrodziła się wątpliwość, bowiem przypomnieliśmy sobie opowiadanie pewnego wędrowca o podobnych plemionach, które spotykał na trasie swych wędrówek. Chcemy jednak wierzyć, że istnieje tylko jedno takie plemię, to, które spotkaliśmy my.

RYSZARD RATAJCZYK

WITAJ SZKOŁO!

Miejsce pozwala mi na przedstawienie zaledwie kilku propozycji, ale myślę, że i one już w jakiś sposób wskazują kierunek myślenia na ten temat. Chociażby to, że bluzka nie musi być śnieżnobiała, równie dobrze może być biała w granatowy wzorek (kropki, kwiatki, krateczka) lub odwrotnie. To samo dotyczy spódnicy — nie musi być gładka granatowa, fajnie wygląda biało-granatowa kratka, takie same paski itp. Oczywiście trzeba pamiętać przy tym o jednym: do wzorzystej spódnicy gładka bluzka i odwrotnie. Bo chociaż modne są szalenie zestawienia dwóch rzeczy wzorzystych, to jednak w tym konkretnym wypadku byłoby to nie na miejscu. Strój ten ma być przecież nie tylko fajny, ale i elegancki. A prawdziwa elegancja

DOM MODY świata młodych

Dzisiejszy odcinek „Domu Mody" jest spełnieniem życzenia Grażyny z Wrocławia, która w długim liście zapytała mnie, czy można sobie uszyć coś w kolorach szkolnych (biały i granatowy), co by nie było nieśmiertelną białą bluzką i granatową spódnicą. U Grażyny bowiem w szkole nie ma rygoru, że galowy strój szkolny ma być właśnie taki, wymagane jest jedynie, aby ograniczał się do tych właśnie dwóch kolorów.

Muszę przyznać, że szkoła Grażyny i jej zasady (szkoły, nie Grażyny) bardzo mi się podobają. To stwarza naprawdę wiele różnorodnych możliwości. Wszyscy wyglądają w miarę jednakowo, porządnie i elegancko (granatowy z białym, to jedno z najmodniejszych połączeń!) a jednocześnie konkretny ciuch może mieć i inne zastosowania, takie bardziej pozaszkolne.

Myślę, że i Grażyna i dziewczęta z innych szkół, w których panuje podobna (oby takich szkół było więcej!) dowolność, co do stroju z tych dzisiejszych propozycji z pożytkiem skorzystają.

RIUSZKA

REDAKCYJNA POCZTA

To były piękne dni...

15 lat temu, właśnie dzięki Wam, spędziłam w Arteku najpiękniejsze wakacje. Dziś, choć nie jestem już w wieku Waszych czytelników, chciałabym pozdrowić wszystkich „artekowców" i przypomnieć im słowa piosenki obozowej: „Kto zaprzyjaźnił się w Arteku, ten zaprzyjaźnił się na zawsze. Silniejszej przyjaźni w świecie nie ma". W tym roku Artek obchodzi 50 rocznicę swego istnienia. Wszystkim Waszym czytelnikom: harcerzom, trampom i włóczykijom życzę przeżycia tak pięknej przygody, jak nasza artekowska!

Jolanta Kęcińska,
Buczek Wielki

Od redakcji: Miło nam przeczytać Twój list, Jolu! Bardzo więc chcielibyśmy, aby przeczytali go i nasi obecni czytelnicy.

Nocna warta

Na obozie (byłam w Ustce) pełniłam funkcję zastępowej. Zdobyłam tam pięć sprawności; jedna z nich to sprawność „wartowniczki". Na warcie nocnej i dziennej stałam wiele razy. Wstyd się przyznać czasem w nocy ja — harcerka... bałam się! Oj, nie duchów! Bałam się, żeby harcerze z Bolesławca nie wykradli nam flagi z masztu. Na szczęście nie wykradli. A co ja się namarzłam na tych wartach, chociaż naprawdę byłam grubo i ciepło ubrana. Wyglądałam jak miś! Ale w nocy, w Ustce, nad morzem jest okropnie zimno! Do domu wróciłam jednak zdrowa, opalona, pełna wrażeń.

Krystyna,
Biedrzychowice

Danuta Sikora (13 lat), ul. Spółdzielcza 6/13, 44-220 Knurów, zbiera widokówki oraz znaczki pocztowe.

Jak to z tym złotem było?

W 86 numerze „Świata Młodych" autor artykułu pt. „Jak ośmiornica" podał informację brzmiącą: „...w stopie metalu zawierała największą ilość złota ze wszystkich obiegowych monet na świecie..." (Przypominam, że sprawa dotyczy autentycznych rubli carskich). Chociaż kwestia walut i numizmatyki ma tylko drugorzędne znaczenie, informacja ta wymaga sprostowania, gdyż jest horrendalnie błędna! Ponadto wiąże się ona z omawianymi w szkole średniej stosunkami ekonomiczno-politycznymi i układami między państwami XIX i XX wieku. Otóż, bez wdawania się w szczegóły: rubel carski, korony austro-węgierskie, frank francuski, szwajcarski, belgijski, gulden holenderski, a także dolar północnoamerykański, były wykonywane ze stopu o tej samej zawartości złota, tj. 900 promili (również polskie złote monety pamiątkowe z 1933 r. bite były ze stopu 900 promili). Odstępstwem in plus są pewne monety ck Austrii (919 promili) oraz suwereny angielskie (986 promili). Dla ciekawych dodaję, że na 1 dolara wypadały 2 ruble.

Jerzy Prządzalski,
Kraków

Od redakcji: Dziękujemy za sprostowanie. Sądzimy, że czytelnicy zajmujący się numizmatyką list p. Prządzalskiego przeczytali z prawdziwym zainteresowaniem i sami wprowadzili już „poprawkę" do naszego tekstu pt. „Jak ośmiornica".

Janusz Wolniewicz pisze z Małych Wysp Sundajskich:

Tu mówi się po polsku

SAMOLOT, którym leciałem, niemal zaraz po starcie z Denpasar znalazł się nad cieśniną oddzielającą Bali od wyspy Lombok. Wyspa Bogów i Demonów oddalała się, zmniejszała. Miałem cichą nadzieję, że dobry Barong przydzieli mi jednak na dalszą drogę jakiegoś niedużego bożka lubiącego włóczęgę po świecie. Lecieliśmy na wschód. Po lewej burcie maszyny wznosił się ku skrzydłom samolotu masyw. góry Rindjani. Wyglądał imponująco. Bądź co bądź szczyt dźwigał się wprost z oceanu na wysokość ponad 3700 metrów.

Przed stu laty

...brytyjski uczony Alfred Russel Wallace twierdził, że na wschód od cieśniny Lombok zaczyna się odmienny świat. Jego zdaniem, na Bali kończyła się fauna, flora, razem z tygrysami, słoniami, należąca do Azji, na zachód zaś od Bali zaczynał się świat zwierzęcy typowy dla Australii. Współczesna nauka twierdzi wprawdzie, że podział ten jest zbyt uproszczony, niemniej jednak różnice są bardzo wyraźne.

Flores jest jedną z najmłodszych wysp archipelagu indonezyjskiego; piękną wyspą pochodzenia wulkanicznego. Stoki dymiących wulkanów, pofałdowane głębokimi bruzdami, wpadają wprost w morze i nie wiadomo nawet, na jakiej głębokości się kończą. Wulkaniczna przeszłość tego zakątka świata została udokumentowana całkiem niedawno wybuchem wulkanu tuż koło Ende, który na szczęście wiele krzywdy ludziom nie zrobił. Huku było jednak dużo, a popiołu wulkanicznego w promieniu stu kilometrów jeszcze więcej.

Kiedy zbliżaliśmy się do lądowiska w Ende wulkan dymił jeszcze słabo, na trasie lotu maszyny, u wejścia do zatoki, widniała wielka skała, którą nasz pilot sposobił się zręcznie ominąć. W tle widniał długi daleko wychodzący w morze, półkolisty półwysep zwieńczony regularnym stożkiem wulkanu. Miejscowe podanie mówi, że z widniejących w pobliżu wulkanów jeden jest rodzaju żeńskiego, a dwa to „mężczyźni". Kiedyś wulkanicznym braciom serca zapałały miłością do żeńskiego wulkanu i obaj poprosili smukłą górę o rękę. Wulkaniczna panna wybrała wulkan młodszy, o mniej pomarszczonych zboczach. Wtedy starszy z braci zadrgał strasznym gniewem, ściął głowę młodszemu i rzucił w morze. Stąd właśnie owa groźna dla żeglugi powietrznej skała u wejścia na pas startowy. Główne miasto wyspy Flores nie jest zbytnio przeciążone cywilizacją. Trochę chińskich sklepów, liche zabudowania, prymitywna przystań i dość okazałe budynki misji, pochodzące jeszcze z czasów holenderskich. Dziś w tej misji słychać przede wszystkim język... polski! Pracują tu bowiem werbiści z podolsztyńskiego Pieniężna — księża, którzy z odległej Polski przybyli tu przed kilku laty. Jakże było przyjemnie w odległym kraju pogwarzyć w ojczystym języku!

Skąd pochodzi smok wawelski?

Podróże po tej dziewiczej wyspie do przyjemnych jednak nie należą. Potworne drogi wiodą nad przepaściami, brak mostów zmusza niekiedy do wielokilometrowych objazdów, ot, tak po prostu korytem kamienistej rzeki. Wyje silnik terenowego samochodu, łazik pokonuje z trudem niezliczone wzniesienia. Około trzystu kilometrów okropnych dróg pozwala jedynie fragmentarycznie poznać wulkaniczną wyspę. Ale i tak jest co obejrzeć.

Choćby takie Kelimutu

Goły kamienisty płaskowyż, na którym w starych kraterach utworzył się przepiękny bukiet — tak to trzeba nazwać — kolorowych jezior. Trzy Morskie Oka obok siebie, każde z wodą o innym

Gdyby wszyscy mieli tyle silnej woli...

22 czerwca 1970 roku, podczas memoriału im. Janusza Kusocińskiego, licznie zgromadzeni kibice przeżyli wielkie emocje. W biegu na 100 m przez płotki zawodniczka warszawskiej Gwardii, Teresa Sukniewicz ustanowiła rekord świata wynikiem 12,8 sek. W trzy miesiące później podczas lekkoatletycznego trójmeczu ZSRR — NRD — Polska poprawiła swój rezultat o jedną dziesiątą sekundy.

Wiwatom na cześć rekordzistki nie było końca. Zdjęcia Teresy Sukniewicz obiegły okładki wielu ilustrowanych tygodników, a o wywiady zabiegali dziennikarze z całej Polski.

Droga do sukcesu

Sportowa przygoda Teresy Sukniewicz rozpoczęła się w 1963 roku. Wakacje spędzała wtedy na Międzynarodowym Obozie Harcerskim w Cieplicach. Tam właśnie po raz pierwszy przywdziała sportowy kostium, by bronić barw Polski podczas harcerskiej olimpiady. W biegu na 60 m i w skoku w dal okazała się najlepszą. Gdy pokazała ojcu zdobyte trofea, ten bez namysłu zaprowadził ją do sportowego klubu. Trafiła do grupy trenera Tadeusza Szczepańskiego.

O tym, że zaczęła biegać przez płotki, zadecydował przypadek. Podczas ligowych zmagań o mistrzostwo Polski, wystawiono ją w miejsce kontuzjowanej koleżanki do płotkarskiego biegu. Debiut był tak udany, że Teresa Sukniewicz i jej trener nie mieli już wątpliwości co do wyboru konkurencji.

Nastąpił okres długich i żmudnych treningów, które zaowocowały w postaci srebrnego medalu zdobytego w 1966 roku na mistrzostwach Europy juniorów w Odessie. W rok później awansowała do reprezentacji Polski seniorów. Od tego momentu osiąga wiele świetnych rezultatów, by w roku 1971, podczas halowych i letnich mistrzostw Europy zdobyć brązowe medale. Pierwszy start w następnym roku przynosi rekord świata 12,8 sek. w kategorii czasów mierzonych elektrycznie (wynik ten jest równy rezultatowi 12,6 sek. — mierzonemu ręcznie).

W tym czasie Teresa Sukniewicz jest jedną z głównych kandydatek do olimpijskiego medalu. Forma rośnie! Na treningach uzyskuje wyniki o 2—3 dziesiąte sekundy lepsze od własnego rekordu świata. I gdy godziny dzielą ją od udziału w imprezie, w której start jest marzeniem każdego sportowca, nagle wszystko załamuje się! Ból ścięgna Achillesa stawia pod znakiem zapytania jej udział w olimpiadzie. Ale Teresa nie poddaje się. Rozpaczliwie walczy o odzyskanie wymykającej się szansy. Rezygnuje w chwili, gdy ból jest tak silny, iż uniemożliwia nie tylko bieganie, ale i chodzenie. Wprawdzie wyjeżdża na olimpiadę, ale nie jako ta, która ma dostarczyć wzruszeń polskim kibicom. Oglądając finałowy bieg na dystansie 100 m przez płotki — przeżywa tragedię, płacze. W rozpaczy, która ją ogarnia, jedna myśl zaprząta głowę. Wrócić jak najszybciej na bieżnię. Biegać, znów biegać!

Próby powrotu — rozdział I

Po operacji, której poddaje się w grudniu 1972 roku ból nie ustępuje. Zaczynają odzywać się głosy, że jest to koniec sportowej kariery Teresy Sukniewicz. Taka opinia zrodziła się z przekonania, że Sukniewicz nie należy do osób ambitnych, obdarzonych siłą woli.

W Warszawskiej Hali Gwardii, bez podziwu i owacji widzów, Teresa Sukniewicz rozpoczyna wraz z Tadeuszem Szczepańskim walkę o powrót. Powtarzając setki żmudnych ćwiczeń, stara się o odzyskanie utraconej sprawności. Musi mieć niemałą wyobraźnię, by wierzyć, że te mordercze ćwiczenia przyniosą oczekiwany rezultat w postaci lekkości, swobody i dynamiki na bieżni.

Na przekór niedowiarkom Teresa Sukniewicz krok po kroku doskonali płotkarskie umiejętności. Wierzy w siebie i trenera. I chyba ta wiara pozwala jej na uzyskanie tytułu magistra i rozpoczęcie studiów doktoranckich.

Na początku 1974 roku, po dwuletniej przerwie, staje znów na bieżni. Gdzieś w podświado-

zabarwieniu! Natura okazała się tu tak pomysłowa, że pozwala te cuda oglądać z jednego miejsca. Tak więc wspaniały szmaragd jednego jeziora znakomicie kontrastuje z drugim, zabarwionym na kolor krwistoczerwony, który z kolei pięknie odcina się od brunatnej wody trzeciego jeziora, ukrytego w skałach. Jest pewne, że gdyby jeziora Kelimutu były cokolwiek bliżej świata produkującego turystów (w Indonezji jest ich niewielu) miałyby one renomę światową i dowolną liczbę gwiazdek w każdym przewodniku.

Mieszkańcy Flores z głębi wyspy żyją wciąż tak jak ich pradziadowie. Po staremu w porze deszczowej miejscowi juhasi idą na trzy miesiące w góry do szałasu ustawionego na stromym polu, żeby bronić go przed małpami i zdziczałymi świniami.

Inni, na swoich prymitywnych łodziach, zajmują się rybołówstwem, a robią to bardzo zręcznie. Obecnie bodajże tylko już na Flores i sąsiadującej z nią małej wysepce Lomblem wypływa się w lipcu na połów wielorybów – w łodziach zbudowanych bez jednego gwoździa – i z ręcznymi harpunami. Łowy te często są owocne, mimo że wieloryb ma co najmniej równe szanse z ludźmi.

Drugą obok Lomblem

...słynną w świecie wyspą, do której dotrzeć można z Flores niemal wpław, jest Komodo – siedlisko wymarłych gdzie indziej smoków (Varanus Comodiensis). Żyją one dziś również w zachodniej, trudno dostępnej części Flores. Egzemplarz smoka, który ja widziałem, miał zaledwie 2 metry długości i żuł trawę. Specjaliści twierdzą, że ten przedpotopowy jaszczur dochodzi do trzech metrów i kilkudziesięciu kilogramów wagi i że kiedy jest bardzo głodny, atakuje nawet człowieka. Wtedy przed smokiem w Komodo nie ma dla ludzkiej istoty ratunku ani na drzewie, ani w wodzie. Zwierzę bowiem jest równie zręczne w każdym środowisku. Na co dzień zaś przedpotopowy jaszczur wygląda dość poczciwie, nawet wówczas, kiedy wysuwa swój gruby, jak gałąź rozdwojony na końcu język.

Tak to na dalekiej Flores odkryłem chyba siedlisko rodzinne naszego poczciwiny spod Wawelu.

Zdjęcia autora

---

mości tkwi obawa, czy aby się uda... Biegnie! Na metę wpada jako pierwsza. Nie tylko pokonuje własny lęk, ale na dodatek uzyskuje świetny wynik 12,9 sek., tylko o dwie dziesiąte sekundy gorszy od najlepszego swojego rezultatu. A więc już jest dobrze, może startować i zwyciężać jak dawniej!

Pech jednak prześladuje ją nadal. Podczas jednego z treningowych biegów łapie ją kurcz. Przewraca się. Poturbowaną i nieprzytomną z bólu karetka pogotowia zabiera do szpitala. Operacja – rewizja nerwu kulszowego mięśnia dwugłowego uda, niweczy wszystkie nadzieje.

Teresę Sukniewicz w chwili, gdy przeżywa największą tragedię swojego życia nikt nie odwiedza. Zapomniano już o niej. Zbyt długo nie zwycięża, nie bije rekordów, nie przysparza emocji tysiącom miłośników królowej sportu. Ludzka cierpliwość jest krótka, a łaska kibica na pstrym koniu jedzie...

Próby powrotu – rozdział II

Najłatwiej byłoby wycofać się, zrezygnować. Ale czy tak może postąpić człowiek, który kocha sport? Teresa Sukniewicz po raz drugi podejmuje się karkołomnego przedsięwzięcia – stając do walki o powrót. Wciąż wierzy, że pokona wreszcie przeciwności losu, że wróci na bieżnię i znów będzie zachwycać swoim biegiem tych, którzy o niej teraz zapomnieli. Wraz ze swym trenerem rozpoczyna raz jeszcze wszystko od początku. Wokół nich atmosfera nieprzychylności, złośliwych uwag, ironicznych uśmiechów.

Dotychczasowe niepowodzenia uodporniły ich jednak na tyle, że nie reagują. Obojętni i zamknięci w sobie, dążą do wytkniętego celu. Wierzą, że tym razem fortuna będzie im sprzyjać.

Po raz drugi Teresa Sukniewicz staje na bieżni już podczas nu lowego sezonu – 1975. Biegnie jednak z wyraźną rezerwą. Zbyt mocno w podświadomości tkwi lęk; a nuż dozna kolejnej kontuzji?...

Ale biega. Z uporem pokonuje raz po raz dystans 100 m z przeszkodami na tym samym stadionie, gdzie przed laty towarzyszyły jej brawa i owacje.

Do rozpoczęcia igrzysk olimpijskich w Montrealu pozostał niespełna rok. Czy Teresa Sukniewicz i jej trener Tadeusz Szczepański zdążą? Czy osiągną wymarzony cel?

Przypatrując się treningowi Teresy Sukniewicz widziałem jej poświęcenie, trud, ambicję i zaciętość. Widziałem też jak trener, Tadeusz Szczepański, z uporem godnym najwyższego podziwu wciąż poszukuje ćwiczeń, które pozwoliłyby jego zawodniczce na przezwyciężenie tkwiącego w niej lęku.

Żegnając się z nimi życzyłem im, by wreszcie sięgnęli po sukces, na który zasłużyli przed trzema laty. Bo gdyby wszyscy ludzie, mieli tyle silnej woli co Teresa Sukniewicz i Tadeusz Szczepański...

DARIUSZ SZPAKOWSKI
Zdjęcie: Kajetan Adamowski

CZŁOWIEK, KTÓRY NAMALOWAŁ „PIEKŁO COLTERA"

Krajobrazy znane z westernów

WIOSNĄ 1804 roku z Saint Louis wyruszyła w górę rzeki Missouri słynna wyprawa Lewisa i Clarka, która na polecenie prezydenta Jeffersona zbadać miała nowo nabyte od Francuzów ziemie na Zachodzie. Kapitan Meriwether Lewis był osobistym sekretarzem prezydenta, który scharakteryzował go jako człowieka „odwagi niepospolitej, doskonale znającego charakter, obyczaje i etykę Indian. Nawyklego do nieregularnego trybu życia myśliwych, odznaczającego się bystrością obserwacji zwierząt i roślin ąwego kraju". William Clark był przyjacielem 30-letniego wówczas kapitana i jego dawnym dowódcą. Dwaj odkrywcy wraz z grupą starych wygów pogranicza przeszli przez Góry Skaliste i wzdłuż rzeki Columbia dotarli aż do Oceanu Spokojnego. W 2,5 roku przemierzyli trzy tysiące mil! Wrócili z mnóstwem niezwykłych eksponatów, map i notatek. Jeden z członków ich wyprawy John Colter zobaczył natomiast w Górach Skalistych coś, co długo jeszcze było tylko legendą, której nikt nie dawał w Ameryce wiary. W 1806 roku doszedł on samotnie nad kanion rzeki Yellowstone – kanion, który nazwano później „Piekłem Coltera". To co tam ujrzał, przeraziło go bowiem. Zdawało mu się, że znalazł się nagle w innym świecie, pełnym cudów i zjawisk nadprzyrodzonych, gdzie wśród gęstych mgieł i oparów gadały bulgocące błota, wrzały gorące źródła i gejzery, grzmiały wodospady spadające z hukiem z poszarpanych skał. Nieprędko odważono się pójść w jego ślady – przez ponad pół wieku od jego odkrycia okolice Yellowstone były najmniej znanym obszarem Ameryki! Dopiero w 1871 r. udała się tam grupa geologów, którzy pod kierownictwem doktora Ferdinanda Haydena zbadali ten dziw natury i rozwiali otaczającą go groźną legendę. Wyprawie towarzyszył człowiek, którego imię na zawsze związało się z cudami przyrody nowego kontynentu.

Z paletą w ręku

Thomas Moran był jednym z czterech braci artystów, którzy, choć urodzili się w Anglii, twórczość swą poświęcili Ameryce. Na świat przyszedł w 1837 roku i mając 7 lat odbył z rodzicami pierwszą wielką podróż za Ocean. Już jako młodzieniec okazał zdolności plastyczne i wraz z braćmi Peterem i Edwardem studiować zaczął malarstwo w Filadelfii, gdzie zamieszkała emigrancka rodzina. Czymże jednak był malarz bez studiów w Europie? Thomas jedzie więc do rodzinnej Anglii i tam znajduje swego „mistrza", twórcę romantycznych, poetyckich krajobrazów – Josepha Williama Turnera, postać niezwykle tajemniczą i ciekawą.

Turner (1775–1851) był genialnym samoukiem, artystą, który ze względu na ogrom pozostawionych obrazów porównywany jest do Picassa, malarzem, podobnie jak on, cieszącym się sławą za życia. Syn londyńskiego golibrody od najmłodszych lat malował widoczki, które z powodzeniem sprzedawał, rysował też ilustracje do gazet. Wiele podróżował. Jego coraz lepsze obrazy zapewniły mu z czasem miejsce wśród najwyższych sfer angielskiej arystokracji. Był samotnikiem i ponurakiem i, co wyszło na jaw dopiero po jego śmierci, prowadził podwójne życie. Jako znany malarz w swej pracowni i mieszkaniu w centrum Londynu podejmował lordów – nikt jednak nie wiedział o tym, że na przedmieściu miał dom drugi, w którym mieszkał pod nazwiskiem Puggy Boots. Przezywano go tam „admiralem", bo całe godziny spędzał na dachu, niby z mostku kapitańskiego wpatrując się w mgły nad Tamizą i podziwiając zachody słońca. „Admirał" był duszą miejscowej cyganerii, lubił popić i pośpiewać w kompanii, uchodził za nicponia i nieroba. Któż by przypuszczał, że to tytan pracy – Turner?!

Nic więc dziwnego, że tak zafascynował młodego Morana, który zaczął naśladować jego obrazy, podobnie jak on ukazując w nich naturę, dramatyzując nieomal zjawiska atmosferyczne, operując światłem i barwą.

Po powrocie do Ameryki ukształtowany już malarz zyskuje coraz większy rozgłos, oddając (jak i jego młodszy brat Peter) w swych olejach, akwafortach i sztychach piękno swojego kraju. I wreszcie przystaje do ekspedycji dr. Haydena, której towarzyszy zamiast, jak byłoby to dzisiaj, fotoreportera. Z paletą w ręku zapuszcza się aż na skraj urwiska i maluje stumetrową kaskadę Wielkich Wodospadów Yellowstone – obraz, który w historii ludzkiej odegrał niebagatelną rolę. Oto bowiem na jego podstawie w 1872 roku Kongres Stanów Zjednoczonych tworzy pierwszy Park Narodowy – uznając konieczność ochrony przyrody Gór Skalistych w czasach, gdy Buffalo Bill tak bestialsko tępił bizony.

Sława malarska Morana rośnie. Wkrótce znów wyrusza na szlak zaproszony przez innego odkrywcę – mjr Johna Powella, by szkicować obszary mijane przez jego wyprawę.

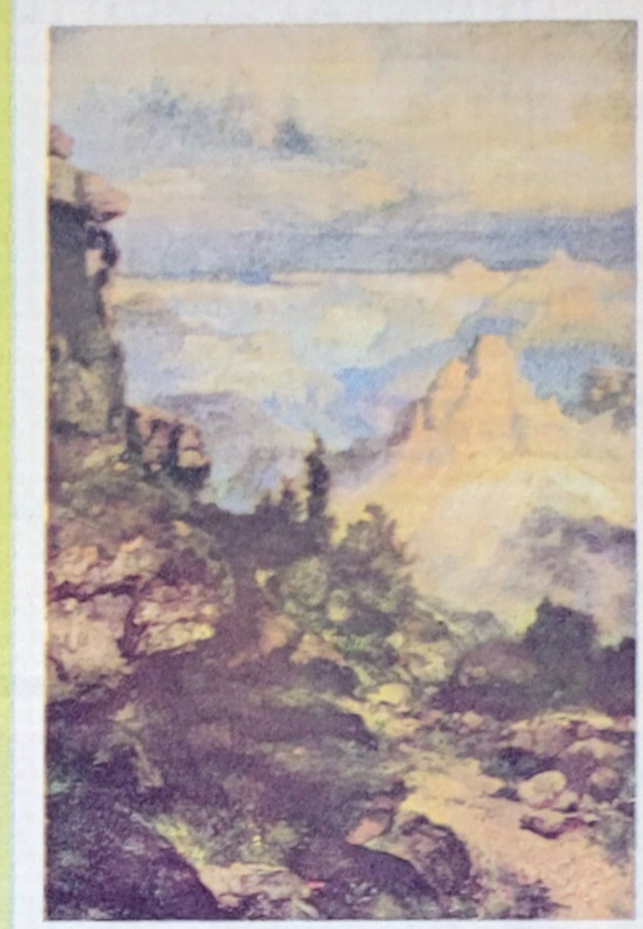

Thomas Moran – Piękno Kanionu

Tę część naszej historii zacząć jednak trzeba znacznie wcześniej, cofnijmy się więc na chwilę w wiek XVI, w czasy hiszpańskich konkwistadorów.

Zamiast cudownych miast – cud natury

Portugalczycy i Hiszpanie wkroczyli do Ameryki od południowego zachodu. Wieść o skarbach, które zagarnął Hernando Cortez zdobywając Mexico i uporczywe pogłoski o siedmiu bogatych miastach Ciboli założonych przez pierwszych na tej ziemi biskupów portugalskich, nie dawały spokoju białym konkwistadorom. Alvara Nunez Cabeza de Vaca, który rozbił swój okręt u wybrzeży Meksyku i 8 lat wędrował po tych wypalonych słońcem pustkowiach, twierdził, że złote miasta są gdzieś na Północy – nigdy nie widział ich jednak. Jeden z jego towarzyszy postanowił wrócić i szukać dalej. Poprowadził ze sobą innego awanturnika – Fray Marcos de Nize. Gdy dotarli do pueblów zuni w Arizonie, de Niza, który został nieco w tyle, dowiedział się, że jego kompan został zabity przez Indian. Strach nie pozwolił mu więc zbliżyć się do osiedla czerwonoskórych – z daleka jednak wydawało mu się, że domy ich rzeczywiście świecą jak złote. Wypalona w słońcu glina, z której Indianie wznosili swe kilkupiętrowe osiedla, przypominała do złudzenia kruszec, dla zdobycia którego tak ryzykował. Wrócił do stolicy Meksyku i szeroko rozgłosił o swym odkryciu. W 1540 r. Francisco Vazquez de Coronado zorganizował wielką wyprawę, która rozwiać miała wreszcie legendę lub obłowić się nieprzebranymi skarbami. Hiszpanie zdobyli domniemaną Cibolę, i... złota w niej nie znaleźli! Nie chcąc wracać z pustymi rękami, by nie narazić się na drwiny, udali się więc na Wschód szukając dalej. To co odkryli, choć nie uczyniło ich bogatymi, dostarczyło im wrażeń nie mniejszych – ujrzeli Wielki Kanion rzeki Colorado. Don Garcia Lopez de Cardenas, który ujrzał go pierwszy, wstrząśnięty był do głębi – ogromna przepaść zdawała się nie mieć dna! Później różni podróżnicy docierali tutaj – żaden jednak nie miał odwagi opuścić się na dół. Dopiero w 1869 roku dokonał tego mjr Powell. Cóż, tego co widział słowami wyrazić nie mógł. Postanowił wrócić tu na czele ekspedycji badawczej i z dobrym malarzem. Był nim oczywiście Thomas Moran – artysta i śmiały podróżnik zarazem. I oto odkryty przed wiekami Kanion, znany tylko nielicznym, w 1873 r. został „sportretowany", stał się własnością wszystkich.

Obrazy Morana były dla wielu pierwszą relacją z odległych zakątków nowego kontynentu. Dziś widoki te znamy z kolorowych zdjęć, z telewizji, z westernów. Spójrzcie na skały Vermilion Cliffs w zachodzącym słońcu. Niezwykłe formy zwietrzałego piaskowca na północ od Wielkiego Kanionu, nazywane przez Indian „krainą kamiennych wędrowców", widzieliście nieraz na filmach z Dzikiego Zachodu. A to niemała zasługa malarza, który pierwszy pokazał wszystkim ich piękno.

JULIUSZ GOSTKOWSKI

Reprodukowane obrazy pochodzą z kolekcji Muzeum im. Amona Cartera i Muzeum Kibella w Fort Worth w Teksasie.

Thomas Moran – Vermilion Cliffs

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 Kino TDC — „Książę Bajaja" — Bajka prod. czechosłowackiej.

PONIEDZIAŁEK

17.25 TELEFERIE — „Szperacze z Krakowa", „Ludzie z różnych stron świata" — Telefelek wybiera dla Was film.

WTOREK

17.40 Lato z pomysłem.

CZWARTEK

17.00 Pierwsze powakacyjne wydanie „Ekranu z Bratkiem" w nieco zmienionej formie.

RADIO

NIEDZIELA

11.00—11.20 Pr. I. Wakacyjny Teatr Przygody: — „Tropiciele" cz. IV serialu słuch. w adaptacji Andrzeja Nowickiego, wg powieści E. W. Hildicka.

15.30—16.15 Pr. II. Wakacyjny Teatr Przygody: — „Oko proroka" — cz. II słuch. wg powieści Władysława Łozińskiego, adaptacja Anny Lisowskiej -Niepokólczyckiej, reżyseria Aleksandry Kerewy.

18.53—19.00 pr. I. DOBRANOCKA.

PONIEDZIAŁEK

15.00—16.00 Pr. II. RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Lato Niezawodnych" — „Srebrny staw" — audycja 1 serialu tematycznego „Na skrzydłach" — „Antyczni trzmiele" — audycja muz. Felicji Bylickiej — „Błękitny wieloryb" — cz. III. słuch. wg powieści Aleksandra Mirera, przekład Marty Podhorskiej-Okołów, adaptacja Anny Lisowskiej-Niepokólczyckiej, reżyseria Aleksandry Kerewy.

WTOREK

9.40—10.00 Pr. II. „Pojadę ja do Łowicza" — aud. słowno-muzyczna Krystyny Przybylskiej z cyklu „Wesołe lato".

15.00—16.00 RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Wakacje na dwóch kółkach" — „LOT-em bliżej" aud. 2 serialu tematycznego „Na skrzydłach" — „Skrzydlaci chłopcy" — aud. muz. Felicji Bylickiej — „Błękitny wieloryb" — cz. IV słuchowiska wg powieści Aleksandra Mirera.

ŚRODA

15.00—16.00 Pr. II. RADIOFERIE: — Studio Słonecznik: — „Graj w zielone, graj w złociste" — zabawa tygodnia — „Sygnał dla białej orchidei" — odc. XXI serialu słuch. Aleksandra Minkowskiego — „Zwiad „Sokole Oko" — "Co w nutach piszczy" — aud. muz. — „Błękitny wieloryb" — cz. V. słuchowiska wg Aleksandra Mirera, przekład Marty Okołów-Podhorskiej, adaptacja Anny Lisowskiej-Niepokólczyckiej.

CZWARTEK

15.00—15.40. Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Gawron większy od gawrona" — aud. 3 serialu tematycznego — „Na skrzydłach" — „Wszystko co lata ma głos" — aud. muz. Felicji Bylickiej.

PIĄTEK

9.40—10.00 Pr. II. „Pojadę ja do Łowicza" — aud. słowno-muz. Krystyny Przybylskiej z cyklu „Wesołe lato" (powt. z 19 sierpnia br.).

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Podniebny akrobata" — aud. 4 serialu tematycznego „Na skrzydłach" — „O tym co w przestworzach" — aud. muz. Felicji Bylickiej — „Świat się ciągle zaczyna" — odc. I. powieści Anny Kamieńskiej.

SOBOTA

15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ — „Przygody znad chmur" — aud. 3 serialu tematycznego „Na skrzydłach" — „Świat w obłokach" — aud. muz. Felicji Bylickiej — „Świat się ciągle zaczyna" — odc. II. Anny Kamieńskiej.

Rozgłośnia Harcerska nadaje swój program codziennie, prócz poniedziałków, od godz. 12.00 —18.00, a w niedzielę od godziny 10.00—18.00 na falach krótkich w paśmie 41 m.

Polskie Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

ZDJĘCIE DO ALBUMU

Małgorzata Ostrowska

17-letnia Małgosia Ostrowska jest uczennicą Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Szczecinku. Od 1970 roku śpiewa w szkolnej orkiestrze rozrywkowej. W latach 1972—74 występowała na Węgrzech oraz dwukrotnie w NRD. W tym roku postanowiła spróbować szczęścia na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze i Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Nie muszę chyba przypominać, że na obu imprezach zdobyła najwyższe trofea. Lubi bluesy, źle się czuje w przebojach, szuka piosenek niebanalnych i chce zostać... biologiem.

Zdjęcie: **Lech Pempel**

KAREL GOTT...

...prawdopodobnie wystąpi w Polsce w podanym przeze mnie wcześniej terminie. Organizatorzy jego koncertów nie dysponują jednak jeszcze dokładnym planem koncertów tego popularnego piosenkarza, o który prosili czytelnicy „Świata Muzyki".

CZY WIECIE, ŻE...

...John Vallier — angielski wirtuoz i pedagog odtworzył na recitalu fortepianowym w Croydon, po raz pierwszy od 25 lat — Sonatę e-moll Ignacego Paderewskiego. Ostatni raz utwór ten grała na koncercie publicznym matka pianisty — Adela Verne, która była uczennicą kompozytora i należała do kręgu jego najbliższych przyjaciół. W związku z recitalem w kuluarach wielkiej sali koncertowej Fairfield Hall podlondyńskiego Croydon została zorganizowana wystawa pamiątek po Ignacym Paderewskim, znajdujących się w zbiorach rodzinnych J. Valliera.

...w wieku 94 lat zmarł w Wiedniu kompozytor Robert Stolz, autor stu operetek oraz ilustracji muzycznych do wielu filmów. Stolz był ostatnim żyjącym przedstawicielem „złotego wieku wiedeńskiej operetki". W młodości przyjaźnił się z Johannem Straussem — synem, którego gorąco podziwiał. Przez długi okres mieszkał w Paryżu, potem wyemigrował do USA, gdzie komponował muzykę do wielu głośnych filmów, między innymi do „Parady wiosennej", co przyniosło mu „Oscara".

Świat Muzyki — Gazeta Melomanów

Redaguje: LECH NOWICKI

PORTRETY

Artur Rubinstein

URODZIŁ się w Łodzi. Już w czwartym roku życia potrafił powtórzyć na fortepianie zasłyszane melodie. Lubił improwizować. Po dwóch latach nauki wystąpił publicznie w rodzinnym mieście — grał „Pieśni bez słów" Feliksa Mendelssohna i „Sonatinę" Friedricha Kuhlaua. Stał się sensacją Łodzi. Rodzice wysłali go do Warszawy, aby tam, pod opieką Aleksandra Różyckiego, doskonalił swe umiejętności w grze na ulubionym instrumencie. Nauczyciel nie dostrzegł jednak ogromnych możliwości swego ucznia, a Artur nie chciał przeszkadzać sędziwemu pedagogowi ...w spaniu. Opuścił więc Warszawę i, w towarzystwie matki, zjawił się u sławnego wówczas skrzypka Józefa Joachima, który po surowym egzaminie gotów był udzielać mu lekcji gry ...na skrzypcach. Zrozpaczony chłopiec zniszczył podarowane mu przez ojca skrzypce — pragnął zostać pianistą. Rodzice i nauczyciel musieli ustąpić. Joachim został jego opiekunem i serdecznym przyjacielem. Niebawem przedstawił młodego Artura wielkiemu Ignacemu Paderewskiemu, co miało ogromne znaczenie dla dalszej kariery świetnie zapowiadającego się wirtuoza.

Do Polski przyjeżdżał — najpierw w 1902 roku — był w Warszawie i Zakopanem, poznał Karola Szymanowskiego — potem aż w 1958 roku. Pamiętał jednak, że urodził się w Polsce i zawsze manifestował swe przywiązanie do rodzinnych stron. Tak było i w 1945 roku, kiedy to przed rozpoczęciem recitalu w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych zagrał hymn polski! W ubiegłym roku oświadczył dziennikarzom: „Płyty nie oddają tego co czuję i przeżywam teraz; płyty zawsze pozostają te same, ja idę naprzód..." Przyjęli tę wypowiedź z rezerwą — wszak genialny pianista skończył właśnie 88(!) lat! W końcu czerwca — był więc już o rok starszy — przyjechał do Polski, aby wziąć udział w jubileuszowym koncercie Łódzkiej Filharmonii. „I oto ludzie zorientowali się — pisał znany krytyk muzyczny — że ten pianista nadal robi postępy, gra, pod pewnym przynajmniej względem, nadal coraz ciekawiej, nadal coraz lepiej, nadal coraz wspanialej. Przebudował swoją grę jeszcze raz. Zwrócił uwagę na coś, co nie interesowało go dotychczas specjalnie: na szczegóły. I znalazł tu pole do wynalazków wspaniałych". Już dziś, choć artysta jeszcze występuje, choć zaskakuje słuchaczy nowymi, oryginalnymi pomysłami, na kartach kilkunastu książek, które o nim napisano można znaleźć takie oto fragmenty: „Imię Artura Rubinsteina zapisze się w historii pianistyki światowej pomiędzy największymi — w jednym szeregu z Paderewskim, Antonim Rubinsteinem, Rachmaninowem. Dla wielkości i niepowtarzalności jego sztuki nie można szukać porównań wśród żyjących wielkich pianistów. Jest on ponad ich wymiary. Nie da się sztuki jego zamknąć w jakiejś definicji, ani określić mianem jakiegoś stylu, gdyż w doskonałości swojej jest ona ponad wszelkie style — jest pozaczasowa".

Erudyta biegle władający ośmioma językami, znawca i kolekcjoner obrazów i starych książek, wielki człowiek i wielki artysta — Artur Rubinstein.

Na tandemie

Muz.: JAN OLESZKOWICZ
Sł.: KRYSTYNA PAC-GAJEWSKA

Pędzi auto jak szalone
aż się za nim kłębi kurz...
na wycieczkę gdzieś w zielone
po co nam zamknięty wóz?

Na siodełku za mną usiądź
i pożegnaj się z mamusią
tylko tandem upragniony da nam luz.

Na tandemie, na tandemie
całą Polskę ze mną przemierz
meandrami leśnych ścieżek
polnych dróg...

Przez doliny, rzeki, jary
mamy przecież nóg dwie pary
mamy razem aż dwie pary
śmigłych nóg.

...Bo w tandemie, bo w tandemie
jakiś dziwny urok drzemie
nie zastąpi go „Syrenka"
ani kwiat —
nic w silniku mu nie stuka
zdobyć części też nie sztuka
tysiąc zalet ma i prawie żadnych wad!

Nie uciekniesz mi do mamy,
choćbyś była na mnie zła,
nie rozdzielisz wspólnej ramy
musisz jechać tam, gdzie ja!

Wiatr ci chmurkę z czoła zwieje
no i widzisz, już się śmiejesz
i znów tandem jak na skrzydłach
naprzód gna.
Na tandemie...

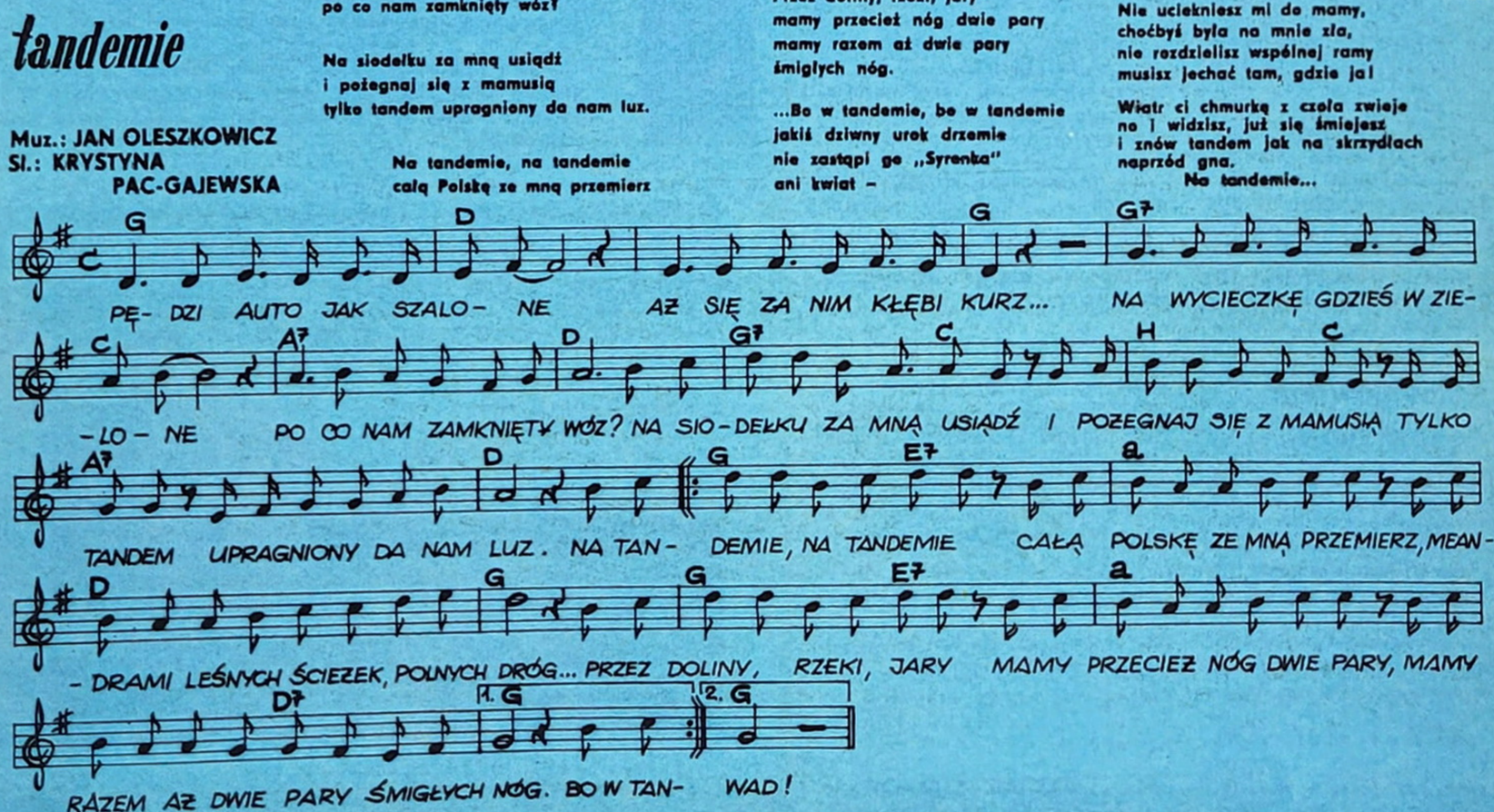

3×3

BANK LUDZI CIEKAWYCH

Pewnego skwarnego dnia, kiedy to upał najdotkliwiej daje się we znaki, postanowiłam iść nad jezioro. Lubiłam je bardzo. Mało kto wiedział o nim i dlatego bardzo rzadko spotykałam tam ludzi. Teraz jednak było inaczej. Ledwie wyszłam zza kępy sosen, już zobaczyłam jakiegoś natręta.

– Pewno jakiś wczasowicz – pomyślałam ze złością – który przychodzi zakłócać ciszę odbiornikiem i zaśmiecać las papierami i puszkami po konserwach.

Siedział do mnie tyłem, obejmując ramionami kolana. Tak na oko, miał około czterdziestki.

Książka urodzona w lesie

Podeszłam cicho z tyłu. Nie usłyszał mnie. Spytałam:

– Można się przysiąść?

Drgnął, jak człowiek wyrwany z głębokiego snu. Odwrócił twarz w moim kierunku.

– Można.

Usiadłam obok niego i patrzyłam na pomarszczoną gniewnie wodę.

Zerknęłam kątem oka w jego stronę. Nie patrzył na mnie. Miał długi orli nos. Milczał.

– Co pan tu robi? – spytałam. Uśmiechnął się:

– Myślę.

Byłam zaintrygowana tą dziwną znajomością. „Filozof" – przemknęło mi przez głowę, ale nic nie powiedziałam. Siedzieliśmy tak bez słowa dość długo. Wreszcie spytałam:

– Dlaczego pan nic nie mówi?

– Czy zdarzyło ci się kiedyś układać treść książki?

Milczałam zaskoczona. Mówił dalej:

– Napisałem kilka opowiadań. Zostały przyjęte. Teraz postawiłem przed sobą cel: napisać powieść. Postanowiłem pisać o chłopcu, który stracił rodziców i przyjęli go do siebie dalecy krewni. Byli biedni. I wtedy ten mały chłopak postanowił zarabiać na siebie. Chodził po mieście w poszukiwaniu pracy. A dalszy ciąg? Może przeczytasz...

Jak nigdy nie wiadomo, gdzie można spotkać interesującego człowieka! Jeśli wyjdzie ta książka, będę mogła powiedzieć, że byłam świadkiem rodzenia się jej w lesie!

MARTA KOPEĆ

Starachowice

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Amatorom łamigłówek zapałczanych serwuję dziś szczególny „orzech do zgryzienia" – łamigłówkę „Dziel na cztery".

Przypominam, że już wkrótce skończą się wakacje, najwyższy więc czas, by moi wypróbowani przyjaciele przysłali mi wyniki swoich wakacyjnych przemyśleń: nowe łamigłówki, zagadki, zadania.

Na kopercie obok adresu proszę dopisać: „Pomysł do Abrakadabry". Kłaniam się z należytym szacunkiem!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

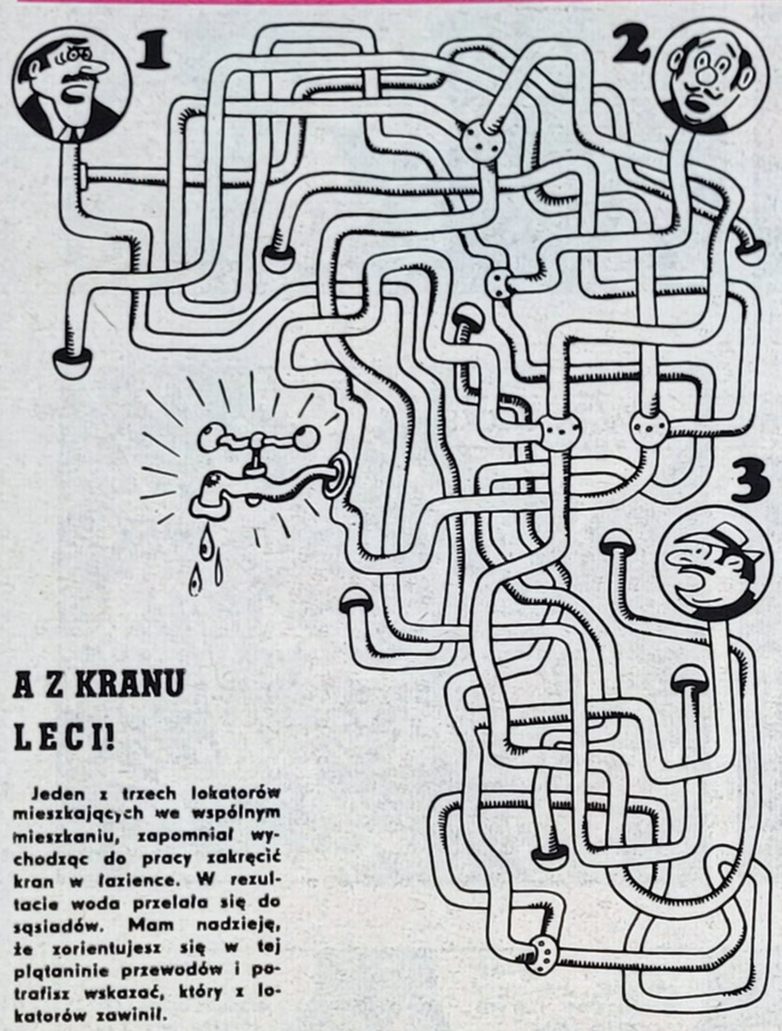

A Z KRANU LECI!

Jeden z trzech lokatorów mieszkających we wspólnym mieszkaniu, zapomniał wychodząc do pracy zakręcić kran w łazience. W rezultacie woda przelała się do sąsiadów. Mam nadzieję, że zorientujesz się w tej plątaninie przewodów i potrafisz wskazać, który z lokatorów zawinił.

DZIEL NA CZTERY!

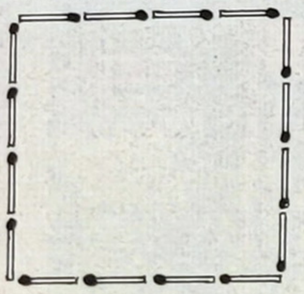

Dawno temu, w pewnej arabskiej księdze magicznej znalazłem zadanie o podziale kwadratu z patyków. Dla Was przedstawiam je w wersji zapałczanej. Oto więc kwadrat z 16 zapałek. Weź z pudełka jeszcze dowolną ilość zapałek i rozdziel z ich pomocą ten kwadrat na cztery części, mające jednakową powierzchnię tak, by każda z części stykała się z pozostałymi trzema. Wszelkie sztuczki, jak łamanie zapałek, rozdzielanie ich itp. są zabronione. Dla ułatwienia można sobie powtarzać w myśli: „Abrakadabra! Abrakadabra! Abrakadabra!"

TO CHYBA POMYŁKA!

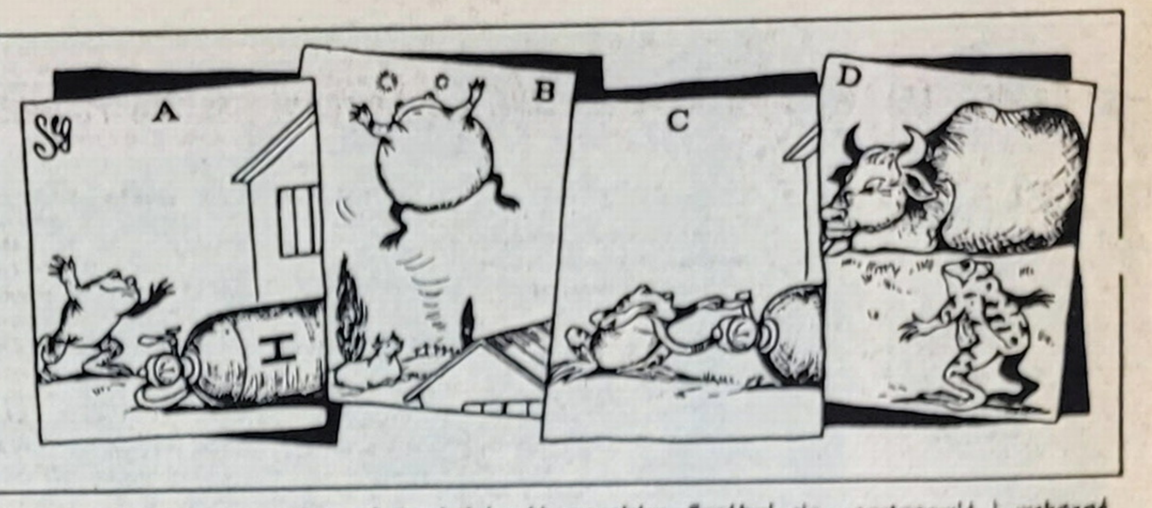

W tej historyjce obrazkowej pomylono chyba kolejność rysunków. Spróbuj się zastanowić i wskazać prawidłowy układ.

SPRZEDAWCA SERÓW

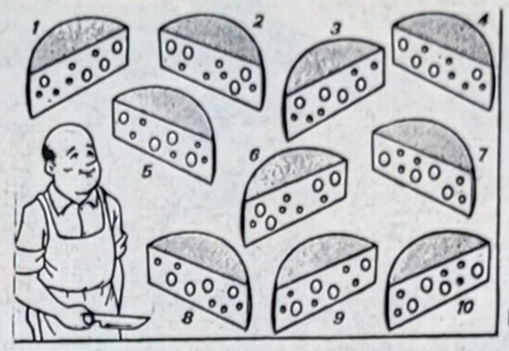

Ten sprzedawca serów rozciął na pół pięć kręgów sera szwajcarskiego, właśnie takiego z dziurami. Teraz jednak nie może zorientować się, które połówki pasują do siebie. Pomóżcie mu! Dam Wam dobrą radę: orientując się właśnie po dziurkach określicie po kilku minutach połówki – pary. Pomyślności!

Masz na rysunku „płot" z zapałek. Musisz przestawić 14 zapałek tak, by uzyskać 3 kwadraty: pierwszy wewnątrz drugiego i oba w trzecim. Każda zapałka powinna stanowić część boku któregoś z kwadratów. Do układanki muszą być użyte wszystkie zapałki z „płotu".

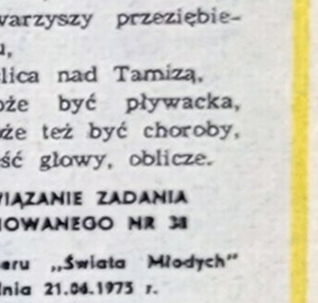

Kombinagram

9 wyrazów o podanych znaczeniach wpisz wężykowato do diagramu „A" tak, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie pierwszą następnego. Przez przestawienie liter w każdej pionowej kolumnie diagramu „A" ułóż 8 wyrazów sześcioliterowych i wpisz je do pionowych kolumn diagramu „B". Pierwsze litery tych wyrazów zostały już wpisane. Następnie litery z diagramu „C" przenieś do diagramu „D" identycznie do przemieszczenia liter z diagramu „A" do diagramu „B". Rzędami poziomymi w diagramie „D" odczytaj rozwiązanie. Wypisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 46".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

A

1							10
			5				
					7	8	
		3					
				4	6		9
12							

B

L	S	M	P	K	L	R	Z

C

T	R	Z	Z	B	A	O	I
E	U	K	I	W	N	W	E
D	Ł	Y	E	Ć	Y	O	Ó
J	B	E	E	W	O	W	Ń
T	A	Z	A	B	S	Z	S
C	R	Z	Ł	P	K	N	Y

D

ZADANIE PREMIOWANE NR 46

ZNACZENIE WYRAZÓW W DIAGRAMIE „A":

1–2) Jeleniogórska albo Kłodzka
2–3) nauka, którą zajmował się Mikołaj Kopernik,
3–4) pierwiastek promieniotwórczy o symbolu At,
4–5) ślad zwierzęcia,
5–6) figlarz,
6–7) towarzyszy przeziębieniu,
7–8) stolica nad Tamizą,
8–9) może być pływacka, może też być choroby,
9–10) część głowy, oblicze.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 38

Z 74 numeru „Świata Młodych" z dnia 21.06.1975 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Lato, lato, lato czeka, razem z latem czeka rzeka.

Bony książkowe otrzymują: Ewa i Elżbieta Chajkowska – Gubin, Edward Gąsior – Tarnów, Robert Halubek – Warszawa, Małgorzata Kościsz – Nowy Sącz, Renata Noga – Kielce, Dorota Sitarek – Wołczyn, Danuta Siwiec – Gdynia, Danuta Szczepaniak – Poznań, Anna Wenta – Gdańsk, Bożena Wenta – Gdańsk.

– Tak! – odparł Amaru.

– Kiedy mam się zgłosić?

– Pojutrze, o godzinie osiemnastej, tuż przed spotkaniem z prasą, w sali konferencyjnej wioski.

– Sto osiemdziesiąt sekund! – ogłosił John D. Oakley, zrobił w tył zwrot i pomaszerował w kierunku bramy.

Wozy transmisyjne z antenami na dachu skupiły się u wejścia. Na ich srebrzystych bokach widniały napisy, jaskrawoczarny „Kanał 2 TV", żółty „Kanał 1", ozdobny „Radio-Rozgłośnia Nowości". Wiązki kabli wiły się po betonie, spływały z samochodów i wpełzały do wnętrza Centrum Prasowego. Z wozów wydobywały się jękliwe dźwięki dostrajanej aparatury radiowej.

– Trudno! – westchnął Teofilo. – Jakoś to przetrwamy.

Zawodnicy gromadzili się w hallu.

– Są już wszyscy – powiedział kierownik ekipy – wchodzimy do sali.

Ruszył przodem, prowadząc grupkę trenerów i zawodników. Dziennikarze stali zwartym półkolem najeżonym lśniącymi oczami obiektywów i lamp błyskowych. Rozległy się trzaski migawek i rozjarzyły reflektory telewizyjne. Ze szmerem pracowały aparaty filmowe.

Amaru, pół oślepiony, uczuł, że ktoś go chwyta za łokieć i zatrzymuje przy drzwiach.

– Jestem! – szeptał uśmiechnięty John D. Oakley. – Zgodnie z umową!

– Proszę! – powiedział Amaru, sięgając do wypchanej teczki niesionej pod pachą. – Tu jest tekst. Opis metody.

– Pełny? – upewniał się John D. Oakley.

– Wszystkie szczegóły i uwagi ogólne.

– Tu jest czek dla pana – John D. Oakley sięgnął do kieszeni.

Amaru zatrzymał jego dłoń z portfelem.

– Nie – powiedział.

– Zbyt mało? Możemy...

– Nie! – powtórzył Amaru. – Zaraz pan zrozumie. – Zwrócił się do dziennikarzy. – Panowie! – powiedział głośno – wielu z was pytało o mój trening, proszę, to jego szczegółowy opis – począł rozdawać zszywki kartek rozchwytywane natychmiast przez wyciągnięte dłonie.

– Ależ! – jąkał się John D. Oakley. – Co pan robi! – wybiegł do hallu i na zewnątrz. Wcisnął się do samochodu.

– Dostałeś? – zapytał z ciekawością jego towarzysz, zapalając silnik.

– Masz! – cisnął mu na kierownicę plik kartek.

– Co się stało? Ile wziął za to?

– Nic! – krzyknął John D. Oakley. – I wiesz, co mi powiedział? Nie sprzedaje rzeczy, które nie należą do niego! Jutro przedrukują go wszystkie gazety sportowe! A pojutrze będą się w niego wczytywali wszyscy trenerzy na świecie.

Stadion przycichł, gdy na świetlnej tablicy ukazała się nazwiska zawodników, wymienione w kolejności numerów startowych. Sami bohaterowie biegu gromadzili się już przed linią. Było ich dwudziestu jeden, z tego czterech brano pod uwagę jako możliwych zwycięzców. Australijczyka Clarka, posiadacza rekordu świata ustanowionego przed pół rokiem. Fińskiego biegacza Karalainena, najmłodszego obok Amaru uczestnika biegu, liczącego siedemnaście lat i mającego czas na „piątkę" niewiele gorszy od Clarka. Dalej, Węgra Hortha, słynącego z wytrzymałości, a zarazem finiszu na którym był nie do pokonania, o sylwetce łatwej do zapamiętania dzięki wielkiej grzywie czarnych włosów spadających do połowy pleców. Na koniec Amaru, o którym prasa całego świata pisała ostatnio więcej być może, niż o trzech pozostałych razem, ale któremu niemal jednogłośnie przyznawano w najlepszym razie dopiero trzecie miejsce po Australijczyku i Węgrze. Zgadzano się, że jest olbrzymim talentem i dokonał niezwykłej pracy, uważano jednak, że w bezpośrednim pojedynku z najlepszymi na świecie, ulegnie, pokonany ich większym doświadczeniem i umiejętnościami taktycznymi, jakich nabyli w licznych, hartujących bojach lekkoatletycznych.

Sędzia startowy polecił przerwać rozgrzewkę i wezwał zawodników. Jęli ustawiać się na bieżni zwartą grupą. Jakby uznając przewagę najlepszych spośród siebie, pozostawili tym czterem, typowanym na zwycięzców, miejsca na przedzie. Wiadomo było, że i tak oni nadadzą tempo wyścigowi, a próbę pokonania ich łatwiej było podejmować z drugiej linii.

C.d.n.

-3-

J. Christa

KAJKO i KOKOSZ

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 1 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-13-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-71, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa

Opracowanie graficzne: M. Teodorczyk

Redakcja techniczna: Henryka Żochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa.

Zam. 98/5324 B-182

Nr indeksu — 35039/35016.

MACIEJ KUCZYŃSKI

ZWYCIĘZCA

29.

– Myślę – powiedział – że nie masz do mnie urazy – umyślnie zwolnił kroku, aby inni ich wyprzedzili.

– Nie mam – odparł krótko Amaru.

– Nie miałem wtedy racji – rzekł pan Bravo – ale musisz zrozumieć, takie historie jak z tobą nie zdarzają się w dzisiejszych czasach, trening to cała wiedza, trudna i złożona. Nie mogłem w to uwierzyć. Ale dowiodłeś, że miałeś rację. Chciałbym coś więcej usłyszeć o twoim treningu. Chyba nie ukrywasz tego? – spróbował się uśmiechnąć.

– Nie – zgodził się Amaru.

– Właściwie... – mówił pan Bravo takim tonem, jakby nowa myśl przyszła mu do głowy. – Powinniśmy się dorobić całej grupy dobrych biegaczy a zawdzięczalibyśmy ją tobie. Chcesz mi pomóc? Musiałbym się zapoznać z twoimi zasadami treningu. Oczywiście, rozumiesz, nie trzeba o tym mówić głośno. Dziś tajemnice zawodowe istnieją nie tylko w przemyśle i nie tylko w wojsku! A o tobie już jest głośno w świecie. Z pewnością będą próbowali coś z ciebie wydobyć zawodnicy i trenerzy zagraniczni. Możemy porozmawiać o tym choćby jutro. A zresztą – dodał, spostrzegając milczenie Amaru – najlepiej jak sam wybierzesz odpowiednią chwilę.

Wyszli przez bramę pałacu, na Plac Broni. Wokół ogrodzenia zbierali się przechodnie, aby oglądać południową zmianę warty. Gwardia w czerwonych spodniach i białych kurtkach w srebrzystych hełmach z końskimi ogonami, maszerowała po dziedzińcu przy dźwiękach trąbek. W tłumie osób zaglądających przez żelazne sztachety, barwiło się wiele dresów sportowych.

Don Luis Felipe i profesor Zuniga Roca czekali przy autobusie, którym Amaru miał wracać do wioski olimpijskiej.

– Spieszysz się bardzo? – zapytał profesor. – Czy możesz wyskoczyć z nami? Nie znasz jeszcze portu w Callao i pełnomorskich statków.

– Za dwie godziny mamy badania lekarskie – powiedział Amaru.

– Jedźmy! – zawołał don Luis Felipe.

– Callao – poprosił Amaru – może innym razem, don Luis? Chciałbym żebyśmy teraz znaleźli jakąś małą drukarnię. To jest bardzo ważne – dodał, widząc zdumione spojrzenia – i pilne.

John D. Oakley dostał się do wioski olimpijskiej mimo wszelkich zakazów, chociaż nie był członkiem żadnej z ekip ani też dziennikarzem. Z łatwością też dowiedział się, gdzie szukać Amaru. Przechadzał się chwilę zadrzewioną aleją prowadzącą do Centrum Medycznego i, kiedy Amaru ukazał się spoza drzwi, natychmiast go rozpoznał. Podszedł i przedstawił się.

– Proszę mi z góry nie odmawiać! – zawołał, dostrzegając jego niezbyt zachęcający wyraz twarzy. – Proszę mnie najpierw wysłuchać, sto osiemdziesiąt sekund i ani jednej więcej! – stuknął paznokciem w szkiełko zegarka. – Potem może się pan do mnie odwrócić plecami, zgoda?

– Zgoda – uśmiechnął się Amaru.

Odeszli między drzewami. John D. Oakley szedł z przegubem wysuniętym z rękawa, czerwona wskazówka sekundnika pełzała dokoła tarczy.

– Jestem właścicielem cyrku lekkoatletycznego – mówił. Trochę znam pana i nie namawiam do rzeczy, na które pan się nie zgodzi. Mam grupę zawodników, z którymi podróżuję do rozmaitych krajów. Rozgrywamy zawody gwarantując widzom oglądanie sportu na wysokim poziomie. Proponuję panu wymianę korzystną dla nas obu. Pan otrzyma czek na pięć tysięcy dolarów, ja otrzymam od pana plan treningu, który pozwolił panu uzyskać rekordowe wyniki. Rozumiemy się?

Dokończenie na str. 7